

# MAGAZYN KONFEKCYI DAMSKIEJ

## Leona Grabowskiego w Krakowie, Plac Maryacki L. 9

### róg Rynku głównego

**poleca bogaty wybór okryć damskich i kostyumów bluzek  
strojnych i angielskich, boa strusich i rękawiczek.**

**Sprzedaj materyałów na metry.**

**WŁASNA PRACOWNIA.**

Fryderyk Mauzens.

## PARYSKI GADY.

36

Ahmed zdawał się być zamienionym w posąg. Tak upłynęło kilkanaście minut. Nagle Turek podszedł do stolika i odniósł go w róg pokoju, gdzie poprzednio stał. Odstawił również i krzesło. Potem skierował się do drzwi.

Pani de Lagunan powstała. Przy zgrzycie klucza rzuciła się do swego dozorczy. Zanim mogła zdać sobie z tego sprawę, już obie jej ręce znalazły się ściśnięte razem w jednej żelaznej ręce i kolana ugięły się pod nią. Gdy krępujące ją palce wyprostowały się, straciła równowagę, zachwiała się i upadła na dywan. Klucz znowu zgrzytnął, lecz tym razem z drugiej strony drzwi, za którymi Ahmed znikł ze zręcznością poskromiciela, opuszczającego klatkę dzikiego zwierzęcia.

Baronowa nie podniosła się. Pozostała na pół przykucnięta, na pół leżąca w jakimś osłupieniu.

Trwało ono dość długo. Wreszcie wstała i przeszła się dokoła pokoju, podnosząc obicia, ozdabiające ściany. Stwierdziła, że nie było tam wcale okien. Nie było również i kominka. W pokoju panowała łagodna temperatura, choć na dworze było zimno. Nie mogło jednak być inaczej przy tylu zaświeconych lampach.

Po zdaniu sobie sprawy, że więzienie to ma jedynie tylko drzwi, Lucy de Lagunan powróciła do fotelu, w którym poprzednio siedziała. Stąd widziała odbicie siebie w lustrze, stojącym na konsoli. Odwróciła głowę. Przestraszała ją własna jej twarz. Była nieuczesana, a wychudłe jej policzki zdawały się być wydrażnionymi. Siedziała tak nieruchomo, dopóki w dwie godziny potem nie zjawił się znowu Ahmed.

Turek przyniósł wielki płaski koszyk, na którym baronowa przeczytała firmę znanego zakładu gastronomicznego. Znowu postawił stolik na środku pokoju, ułożył potrawy i czekał, aż więzień zechce jeść obiad.

Baronowa nie poruszyła się.

O dziewiątej godzinie Ahmed odsunął stolik w róg, zabrał koszyk i wyszedł.

Lucy de Lagunan rzuciła się w ubraniu na łóżko. Czuliła się bardzo osłabioną. Zaczadzenie wstrząsło jej organizmem, a chloroform i te straszne wzruszenia, przez jakie przechodziła od kilku godzin, do reszty odebrały jej siły.

Koło północy wstała i opierając się o meble, podeszła wolno do stolika, na którym stał jeszcze pasztet truflowy i półmisek raków, na drugim półmisku leżała pokrajana kuropatwa.

Panajon umiał dysponować.

Baronowa zauważyła, że niema ani noża, ani widelca. Widać było troskę, aby nie dostarczyć jej żadnej broni przeciw jej dozorczy. Złodziej wszystko przewidział. Doświadczenie, jakie zebrał w więzieniach, było mu teraz wielką pomocą.

Pani de Lagunan jadła palcami. Potem znowu się położyła. Zmęczenie zrobiło swoje. Wkrótce usnęła. Po obudzeniu się, gdy rzeczywistość stanęła znowu przed jej oczami, zadrżała z przerażenia.

Myślała:

— Czy mnie szukają?... Co myśli Kamilla i mąż, widząc, że nie wracam?...

Wyjęła z za gorsu zegarek, który jednak stał.

— Któraż teraz może być godzina?

Baronowa rozejrzała się dokoła. Nigdzie nie dostrzegła zegaru. Zamknęła oczy i starała się znowu zasnąć, lecz na próżno. Nie próbowała nawet domyśleć się godziny. Nie wiedziała, czy to jeszcze jest noc, czy też weszło już słońce, gdy Ahmed

ukazał się z tacą. Wkrótce stolik znalazł się przy łóżku. W filizance ujrzała czekoladę i cztery ciasteczka.

— Nie nastają jednak na me życie — pomyślała Lucy.

Zjadła trochę i znowu zaczęła rozważać kwestye, które ją najbardziej zajmowały. O ile Panajon ich zdradził? Czy działał tylko na własną rękę, czy też wyznał wszystko Piotrowi Carteleague'owi i Julianowi Maixenowi, których stał się obecnie narzędziem.

Ahmed odstawił stolik i wyszedł. Baronowa chciała nakręcić zegarek. Dobrze jest wiedzieć godzinę. Nie wiadomo, co się może jeszcze stać. Zegarek jednak nie chciał iść.

„Uderzono nim zapewne, gdy mnie tu przewożono — pomyślała. — Zapakowano mnie prawdopodobnie do kufra, przeznaczonego dla Ludwika Du bois...“

Rozmyślanie jej przerwało wejście Ahmeda, który przyniósł koszyk, podobny do wczorajszego. Czyż będą ją karmili dwanaście razy dziennie?

W pokoju tym, do którego prawie wcale nie dochodziło świeże powietrze, czuła się źle, zwłaszcza że i zmartwienie odbierało jej apetyt. W dłuższy dopiero czas po wyjściu Turka zjadła wspólną gruszkę, której cena w tym czasie musiała być bardzo znaczną. Kończyła ją, gdy drzwi się otworzyły i ukazał się w nich Panajon.

Lucy de Lagunan podniosła się i czekała. Chciała ukryć wzruszenie, które zdradzała nerwowym drganiem rąk.

Złodziej był w żakiecie, lakierkach, jasnych rękawiczkach i z cylindrem w ręku. Przyjechał samochodem, ale tym razem z szoferem, wskutek czego mógł włożyć strój wizytowy. W butonierce miał wielki różowy goździk, a w ręku laskę.

— Dzień dobry, drogiej pani — rzekł uprzejmie. — Jak się pani czuje?

Podszedł z uśmiechem bliżej i uklonił się.

Potem, jakby był zaproszony, wziął krzesło i usiadł przed fotelem, w który baronowa opadła bez sił.

— Co pani powie na pogodę, jaką mamy?

Lucy de Lagunan nie odpowiadała.

— Okropna, prawda?... Już noc... a jaka mgła! Gdyby rzucić do góry laskę, toby zawisła w powietrzu...

Baronowa wysilała swą wolę. Na tyle poskromiła swe nerwy, iż mogła już mówić.

— Czego pan chce ode mnie? — zapytała.

— Czem mogę służyć drogiej pani?

— Czego pan chce ode mnie? — powtórzyła.

Zamiast uśmiechu Panajon zrobił znudzoną minę.

— Dlaczego pan mnie zamknął? — ciągnęła dalej Lucy de Lagunan.

— Ależ, baronowo — odpowiedział fałszywy Karol Turner znudzonego głosem — nie przyszedłem rozmawiać teraz o interesach... Jestem obecnie z towarzyską wizytą...

— Proszę mówić!.. niech pan mówi... Jaki jest pański cel?...

— Ach! droga pani, chciałem się tylko dowiedzieć, jak się pani miewa i porozmawiać trochę o deszczu i słońcu... Ponieważ jednak pani żąda stanowczo, by ta rozmowa przyjęła poważniejszy obrót... jestem na pani usługi... Czego pani chce się dowiedzieć?

— Z jakiej racji zostałam uwięziona? — rzekła baronowa z oburzeniem.

— Bardzo dobrze! Baronowa jednak pozwoli sobie zwrócić uwagę, iż napróżno spogląda na mnie takim wzrokiem! Mamy rozmawiać o interesach, niechże więc ta dyskusja odbywa się spokojnie!

— Rozmawiać o interesach?...

— Naturalnie. Wcale nie ukrywam tego, iż chcę otrzymać jak najwięcej pieniędzy od pani

i wuja pani... Może biore się do tego zbyt ostro... Dzisiaj jednak, gdy kto chce się wzbogacić, nie bawi się w uprzejmości... Czy postępowanie swoje względem Piotra Carteleague'a i jego przyjaciółki uważa pani za delikatne?... Niel... A więc?...

— Ile pan żąda?

— Wreszcie! Oto jasno postawiona kwestya... I odpowiedź moja będzie taką samą... Żądam wszystkiego, co pani i Duret posiadacie...

— To jest...

— Ale — przerwał złodziej — nie nadeszła jeszcze odpowiednia chwila do załatwienia tej sprawy z panią... Pani jest pod kluczem... Wuj pani jest wolny... Zaczynam więc od niego... Nie mogę dopuścić, by ten szlachetny filantrop uciekł, zanim w rękach mych znajdzie się jego portfel... Gdy się więc z nim załatwię, wtedy dopiero będę mógł zająć się panią...

Baronowa nic nie odpowiadała. Oczy jej świeciły się jak u dzikiego zwierzęcia, schwytanego do sieci.

— Nie potrzebuję dodawać — zakończył Panajon — że wszelkie protesty pozostaną bez skutku... interes jest interesem... a wszelki opór daremny... Ten biedny Ahmed powiedział mi, że pani rzuciła się na niego... Było to dzieciństwo, które spodziewam się, więcej się nie powtórzy... Pani zapewne już się przekonała, że dozorca jest silny jak Turek... i... jak wół... Ach! ach! ach!

Uśmiech powrócił na usta złodzieja.

— Droga pani pozwól mi — dodał złodziej, powstając — pożegnać się... Idę dziś do Opery... z kochanym prezesem... muszę więc zjeść wcześniej obiad...

Baronowa przypomniała sobie, że Panajon wchodząc powiedział, iż jest już noc.

Spytała bezwiednie:

— Która jest teraz godzina?...

— Pół do szóstej — odrzekł złodziej, spojrzawszy na zegarek.

Pani de Lagunan popatrzyła Panajonowi prosto w oczy.

— Nie! Nie żartował z niej.

„A mnie zdawało się — pomyślała — że teraz jest dopiero południe.

Wyobrażała sobie, że drugie śniadanie podano jej zaraz po pierwszym. Dziwiła się, co ma znaczyć to bezustanne podawanie potraw. Tymczasem wszystko przynoszono jej we właściwej porze.

Lucy de Lagunan straciła tylko poczucie czasu, jak to zdarza się z nieszczęśliwymi, zasypianymi żywcem górnikami, którzy sądzą, że są pod ziemią dopiero dzień, kiedy właściwie znajdują się tam już tydzień.

— Niczego więcej nie potrzebuje pani? — zapytał jeszcze Panajon. — Jeżeli pani brak czego, to proszę powiedzieć zaraz, gdyż Ahmed tyle rozumie po francusku, ile pani po turecku.

Baronowa zachowała milczenie.

— Bardzo pięknie! — zakończył złodziej. —

A więc składam szanownej pani swe uszanowanie. Zbliżył się do drzwi i klasnął trzy razy w ręce.

— W ten właśnie sposób w powieści „Z tyśiąca i jednej nocy“ Kalif Harun al Raszyd wzywa szefa eunuchów, Mesrura... Ach! ach! ach! To bardzo zabawne.

Drzwi otworzyły się. W cieniu korytarza zarysowała się wysoka sylwetka Turka.

Panajon jeszcze raz się skłonił pani de Lagunan i znikł.

(Dalszy ciąg nastąpi).